



Jerzy Smoleński
(1881 — 1940)

Krajobraz Polski (1912)

Ziemie polskie, pojęte jako całość geograficzna, obejmują ogromny, około miliona km² liczący szmat ziemi, rozpięty między Bałtykiem, Karpatami i Czarnym morzem, sięgający na wschód po Dniepr i Dźwinę, na zachodzie znajdujący granicę u stoków gór Sudeckich i w biegu Odry.

Przeciwnieństwo wyżów i nizin zaznacza się na tym obszarze szeregiem mniej-więcej równoległych do siebie pasów, przebiegających Polskę w równoleżnikowym na ogół kierunku. Na południu roztacza się łuk Karpat, wśród których trzon tatrzański odrębną stanowi całość. Do nich przypiera od pn. niż małopolski i tępy trójkątem wciska się w przyległy na północy pas wyżyn. Bieg średni Wisły rozdziela je na dwie części; na zachodzie wyżynna kraina małopolskich progów wieńczona pasmami Łysogór — na wschodzie wielka płyta czarnomorskiego wyżu opadająca od wzniesień podolskich ku południowemu wschodowi ku stepom kresowym. Na północ od pasa wyżyn zapadłe niziny śródpolskie: wielkopolska, mazowiecka, poleska ciągną się w poprzek ziem polskich. Od brzegów Bałtyku oddziela je płaska grobla bałtyckiej płyty, niski wał pojezierza, potężniejący na wschodzie w postać litewskiej wyżyny.

Chociaż całokształt ziem polskich, jako »pomost między dwoma morzami« stanowi organicznie związaną jedność geograficzną, wyróżnić można na ich obszarze, wśród zalegających go nizin, wyżów i pasm górskich cały szereg krain, różniących się między sobą i budową i rzeźbą naziomu, — krain, z których każdą odrębny cechuje krajobraz. A różnaitość tu istotnie wielka. By uprzytomnić sobie bogactwo form, składających się na obraz Polski, dość wspomnieć ostre iglice tatrzańskich turni i mazowieckie równiny, spiekły step ukraiński i bagna poleskie, suche wydmy nadbałtyckich piasków i tysiącem wodnych powierzchni srebrzący się »garbaty kraj« pojezierza, płaskowyż podolski czeluściami jarów podarty i szerokie, faliście grzbiety Beskidu.

Każdy z tych krajobrazów jest wynikiem długiego rozwoju, jest pewnym stadyum w szeregu ciągłych zmian, jakim w ciągu tysiącleci podlegał i nadal podlegać będzie.

Kształty, które go cechują, powstały pod wpływem sił zewnętrznych od prawieku na ziemi czynnych, które przetwarzają formy pierwotne, wywołane przez inne siły, w głębi ziemi mające siedlisko. Odmęt fal morskich burzących wybrzeża a gdzieindziej potężne układających osady, płynące wody, które zmywają obszary lądów, żłobią w nich wcięcia dolinne i w dal unoszą porwany skalny materiał, — lodowce, ścierające powierzchnię skał i zaścielające naziom usypiskiem wleczonych okruców, — wiatr wreszcie, który na lekkich barkach chmury pyłu z miejsca na miejsce przenosi i usypuje wydm wały piaszczyste, — oto główne kształtujące czynniki; przez działanie każdego z nich odrębny powstaje krajobraz. Ten zmienia się w czasie, rozwija nadal i w różnych epokach swego istnienia różny przybiera wygląd, zależny nie tylko od przebiegu procesu, który go do życia powołał i życiem tem kieruje, ale i od wewnętrznej budowy obszaru, na którym powstał.

Szereg przemian, którym krajobraz kolejno podlega, stanowi dzieje jego życia. Krajobraz bowiem żyje: rodzi się, ma swą młodość, wiek dojrzały i starość. Znajduje wreszcie kres istnienia: to zrównanie powierzchni ziemi, zniesienie wypukłości, wypełnienie wklęsłości, cel, do którego kształtotwórcze siły zewnętrzne statecznie dążą. Oto śmierć krajobrazu, kres ostateczny, do którego zbliża się on stopniowo. Ale dochodzi do niego rzadko. Drzemiące w podziemiu siły górotwórcze, ruchy skorupy ziemskiej wywołując, nie dopuszczają zazwyczaj do zupełnego zrównania, burzą śmiertelną równowagę i nowe życie w zamierającym krajobrazie budzą. Nowa rodzi się młodość. I nieraz w pewnym obszarze widzimy wśród kształtów sędziwych, chylących się ku kresowi istnienia, inne, młode, później widocznie powstałe, wskazujące na nową podniętę, która normalną kolej przemian zakłóciła i wywołała odmłodzenie krajobrazu. Rozwijając się dalej, wyprą one z czasem ginące formy dawne i w ich miejsce zawładną obszarem, aby same z kolei przejść wiek dojrzały i ku starości się pochylić.

Wygląd krajobrazu jest więc wynikiem jego historii. Podając pobieżny opis najbardziej charakterystycznych typów krajobrazowych na obszarze ziem polskich, na ten genetyczny moment szczególnie zwracam uwagę. Bo znać swój kraj — to znaczy nie tylko wiedzieć, jakim on jest, ale również dlaczego jest takim a nie innym. Wtedy dopiero powiedzieć można, że się go zna i rozumie.

Brzegi Bałtyku i pojezierze

Nie zachwyca polskie wybrzeże Bałtyku malowniczym przeciwieństwem zacisznych zatok i walczących z falami półwyspów. Nie czaruje widokiem wysp przybrzeżnych wynurzonych z odmętu. Od ujścia Odry do Puckiej mierzei ciągnie się brzeg monotonna, równą prawie linią, Skręciwszy na południe zatacza przed ujściem Wisły i Niemna dwa olbrzymie luki, by zdążyć potem na północ.

Żaden łańcuch górski nie dźwignął się tu na krańcach lądu, aby się w morzu przeglądać. Z wyjątkiem białych, kredowych urwisk Rugii i ociosanego w strome

zręby kadłuba bursztynonośnej Sambii, brzeg jest niski i płaski. Tylko wyrzucony przez fale i wiatrem porwany piasek wzdyma się w wały wydm przymorskich. Za nimi błękitniejszą wzdłuż pomorskich brzegów płytkie jeziora-zalewy, wąskim zaledwie pasem lądu od morza odcięte, rozciągają się rude torfowiska, zielone łąki podmokłe lub obszary szczerego piasku. Wejścia do wielkich zatok bronią długie wstęgi piaszczystych mierzei. U czoła zatoki gdańskiej wciska się w morze lesista mierzeja Pucka, w głębi wielki łuk Świerzej mierzei odcina część zatoki, zamieniając ją na nadbrzeżne jezioro złączone z pełnym morzem wąską cieśniną: to zalew Świerzy. Naprzeciw ujścia Niemna zamyka podobny zalew potężna grobla mierzei Kurońskiej. Wysoko spiętrzone nasypy ogromnych wydm świecą tu nagimi zbozczami, martwota piaszczystej pustyni sąsiadującej z przestworem morza nadaje krajobrazowi piętno smutku i grozy.

Na brzegu, wzdłuż całej jego rozciągłości wre odwieczna walka. Nieustający napór fal nagryza wybrzeże, podmywa i kruszy każdy jego występ. Powstają zbocza strome, podarte, rany nie mające nigdy czasu zabliznić się. Widzimy je na poszarpanych krańcach zachodniego Pomorza, na broniących się rozpaczliwie brzeżnych zerwach Sambii. Luźne i miękkie warstwy dyluwalne nie stawiają silnego oporu. Brzeg podcinany zsypuje się i wali, cofając się z wolna przed nieubłaganym żywiołem. Ale morze jest tylko narzędziem w tej walce. Właściwym władcą wybrzeża, jego twórcą i niszczycielem jest wiatr. On porusza masy wód i rzuca nimi o brzegi. Więcej od zachodu wywołuje prąd przybrzeżny, dzięki któremu osad powstały z rozmoczenia i skruszenia wybrzeża padłszy na dno nie znajduje spokoju lecz wędruje z wolna na wschód. Fala ukośnie wdzierając się na brzeg, wyrzuca nań ziarna piasku, cofając się prostopadłe do brzegu, unosi je z powrotem, przesuwając je jednocześnie nieco dalej ku wschodowi. Powstaje powolna, łamaną zygzakowato linią dążąca lecz ciąglą wędrownica, która ustaje dopiero tam, gdzie zwrócone na północ, przeciwstawione wiatrowi wybrzeże nie dopuszcza dalszego pochodu. Już od Kurońskiej mierzei poczawszy odmiął prostopadłe na brzegi ciskany gromadzi się, tworząc ogromne zwały wydm.

Przesuwające się masy piasku korzystają z każdego załomu wybrzeża, by tu w cieniu wiatru opaść. W bezpośrednim sąsiedztwie dartych falami cyplów, układają się pod ich zasłoną piaszczyste odmiały, tworząc wybrzeża płaskie, z wolna rosnące w morze. Wypełniają się powoli zatoki, a gdy i cofające się ciągle sąsiednie występy lądu znikną, pozostanie wybrzeże równe, wygładzone, monotonne. To dzisiejszy brzeg Pomorza.

Gdzie załom silniejszy, zatoka głębsza, tam piasek usypując się za zakrętem tworzy naprzód mielizny, potem wynurzające się z wód usypiska, rosnące ku wschodowi w postaci wąskiego, lekko ku morzu wygiętego wału mierzei. Ta biegnie w poprzek zatoki, zmieniając ją na zalew. Tak wzrosły mierzeje: Pucka, Świerza i Kurońska, tak powstały leżące poza nimi wielkie zalewy u ujścia Wisły i Niemna. Z czasem rosnący nasyp mierzei dosięgnie przeciwległego brzegu zatoki, zamykając jej

wody w kształt nadbrzeżnego jeziora. To, odcięte od morza, zasypywane osadami, duszone wegetacją kurczy się, ulega zatorfieniu, wreszcie niknie. Na Pomorzu proces ten już się w znacznej części dokonał. Półwyspy padły dawno ofiarą fal, jedynie stromy tu i ówdzie brzeg zaznacza ich dawne nasady, rozsiadłe na pobrzeżu jeziora i torfowiska zajęły miejsce zamaryłych zatok (p. fig. 1.).

Ale te zdobyte i zawładnięte przez ląd dziedziny morskie, zdobyte pod osłoną padłych w walce półwyspów, bezbronnie stały się dzisiaj, gdy tych obrońców nie stało. Zaborcze fale nie znajdują już na swej drodze zaciętych cyplów-bastyonów, chroniących skalnym występem spokojne brzegowiska bezpiecznie za nimi ukryte. Dzisiaj walka toczy się na całej linii wybrzeża, na całej linii przynosząc morzu zwycięstwo. Ląd cofa się — i przyjdzie czas, kiedy utraci dawne zdobycze. Nurt zburzy wały wiążące nadbrzeżne jeziora, zamknięte i smutne. Pękną złote łańcuchy mierzei, zaciskające się na szyjach tęskniących za rodzonym morzem błękitnych zalewów. Odmęt morski zawładnie znowu starą swoją dziedziną i wśród grzmotu odwiecznej tryumfalnej pieśni fal, pod sztandarem białych pian pójdzie dalej — po nowe zwycięstwa.

[...]

Tak więc cały szereg procesów zewnętrznych złożył się na to, by Tatrom dzisiaj nadać postać, by porzeźbić ten gmach ogromny, górotwórczymi siłami ku niebu dźwignięty. Zaczątki budowy tego gmachu prastarych sięgają czasów. Kiedy na obszarze dzisiejszego śląskiego zagłębia szumiały nadwodne lasy paproci i skrzypów dzisiaj w podziemiu zwęglone, — równocześnie z rodzeniem się odwiecznego wypiętrzenia Łysogór, podniosły się i granity Tatr w łańcuch górski. Zmienne koleje przechodził później ich obszar. Nurzał się w zalewie licznych mórz, wychylał z ich toni świeżymi osadami pokrytą powierzchnię — aż wreszcie z samym początkiem »trzeciorzędnego« okresu potężnym, zasadniczym uległ przemianom, które mu dzisiaj nadały strukturę. Zwały się wtedy na granitowy trzon dwie płaszczowiny z południa siłą górotwórczą ciśnięte, dwa kompleksy osadowych skał, odróżniane dzisiaj jako serya »regłowa« i »wysoko-tatrzańska«. Odbudowany został gmach Tatr w nowej postaci i zyskał obecne wiązania. Później podniesiony jeszcze został ku górze, ale zmian już wewnętrznych nie doznał.

Siły, które mu dały strukturę, wpłynęły pośrednio i na jego postać. One wywołały wzajemne położenie warstw skalnych, zaznaczające się w krajobrazie skutkiem różnej ich odporności, różnego zachowywania się wobec czynników kształtujących. One są przyczyną ogólnego wzniesienia krainy górskiej, a stąd i spadku wód płynących, od którego zależną jest siła ich złożenia, tak dla wyglądu krajobrazu ważna. Wreszcie wzniesienie to wywołało w danych warunkach zlodowacenie, któremu obszar Tatr zawdzięcza lwiał część swych kształtów.

Bezpośrednim ich sprawcą są jednak czynniki zewnętrzne: powietrze, woda, lód — pod ich działaniem przybrały Tatry postać dzisiejszą. Ich dziełem jest ten cudny świat górski, gdzie poszarpane ostrza skał strzegą zamkniętego wśród nich błękitu jezior, gdzie »słysząc łoskot wód, spadających w dół, w przedwieczne czary z kamienia, widać zakłęsłe żleby, w które przez stulecia sypią się rzeki piargu... Niby rozlane wino pachną z dołu kosówki, przygrzane przez słońce. Daleko, w głębiach rozpadlin widać odległe hale, jasno-zielone, niby ogrody, obwiedzione kamiennymi płoty. Na zboczach niższych gór, obdartych z murawy, bielejących wiekuiestemi ranami i nigdy nie ginącymi rzeki osypisk, zwisają królewskie delie lasów prastarych, puszczy macierzystych. A wokół pobratymczo stoją poszczerbione turnie. W mroku ich złomów wiszą łachmany śniegu o barwie trupiej kości, którą wichry, słońce i deszcz w próchno obracają. Czają się tam, jak olbrzymie, białawe nietoperze z rozciągniętymi skrzydłami«¹.

Głębokie puszcze leśne, rozległe przestrzenie górskich łąk pokryły zbocza Tatr poniżej martwej krainy skał nagich. Szata roślinna zmienia się tu z wysokością i rozpada na szereg stref, piętrami ponad sobą leżących. Bezpośrednio nad dziedziną uprawnych pól mieszane porosły lasy i zajęły niższe stoki gąszczem buków i jodeł. Wyżej ustępują one miejsca ciemnym zwartym borom świerkowym, gdzie drzewo — prawie niepodzielnie panuje, karłowatą ku górze, — ku krainie kosodrzewiny — przybierając postać. Wśród lasów otwierają się słoneczne polany, oddychające świeżością. »Skrzyły się rosy na trawach, ziołach i kwiatach, kwiatach wonnych, białych i różowych, błyszcząły na igłach rosnących wraz cisów, jodeł i świerków, na czarnych, podłużnych liściach wierzb górskich i zielonych pierzastych liściach jarzębiu, lśniły w słońcu. W przepysznej świeżości rannej stały obok siebie ogromne buki i szerokokonare jawory, dostojne i majestatu twardej siły pełne, a obok białe brzozy białopienne i olsze splecione zielonymi liśćmi. Młódź drzewna, w gęstą, zwitą spleć zwiążana, miejscami zbite, zwarte krze, chuściaki, gaje, wrzeć się zdawały rozpędzoną mocą wzrostu i bujnią soków życiowych. Polanka otoczona była wałem drzewnym, koronami i pąkowaniem lasu. Olbrzymie paprocie i łopuchy zarzuciły ją z kraju drzew, a wysokie szczawie i smukłe kiście i łodygi paśnej trawy ponad niską murawą zieleniły się jako podłoże i baldachimy kwiatów. Rosa szklila świat, ziemię u nóg. A wysoko lśniły się w słońcu obfite w żar przezroczyste, śniegiem jeszcze osypane zawisłe w przestrzeni wysoko na zwiewnych mgłach seledynowych nad ciemnymi lasami szafirowopromienne skały, tak lekkie i lotne, jakby wiatrem niesione, w radosny nieba niezmiar wzięte«².

Na niezalesionych, pochyłych zboczach, spływających łagodnym skłonem w dna dolinne, rozpostarły się zielone łąki. »Szeptający z pomiędzy korzeni, z pod mokrego mechowiska, ukryty między ziołami ponik leśny tu i ówdzie rozkisał w młakę. W tych miejscach rozpleniały się trawy nasiąkłe wodą, o barwie najżywiej, najjaśniejszej, zielonej,

1 Żeromski: Popioły.

2 Tetmajer: Na skalnem Podhalu.

która wznieca w żyłach i kościach radosną siłę. Zagajnikami stały tam skrzypy i miękkie błotne paprotki zielonowłose, końskie ziele z białymi puszkami i nikielsity. Na suchych wzgórkach, do których woda przystępu nie miała, szerokimi bryzgami miotała się koniczyna i bujne fale mietlicy zawsze rozkołysane. W dole, gdzie w kamiennym łożysku pieniła się zdyszana, niemilknąca chuć potoku, młodego syna źródlisk podziemnych, co przeźrał granitową skalinę Tatr, aż się wyrwał w ciepłe niziny, kępami rosły niezapominajki. Łagodny zapach wznosił się z łąki-kochanki, mlekiem i miodem płynącej, w ciche, błękitnawe nadednia. Jaśna woń miodu płynęła z lepkiej koniczyny i szorstka woń z cząbrów. Patrzyły z głębi oczy łąkowych złocieni i ruchliwe liliowe dzwonki z łonami rozdartymi przed chwilą za sprawą słonecznych promieni, patrzyły wysokie kwiaty ostów o barwie gasnącej zorzy i przyziemne, żółte, zanikłe polne bratki³.

Od pysznej zieleni hal twardo odrzynają się ciemne obszary granatowych borów wspinających się na górskie stoki. W ich chłodnej głębi pod zwartym sklepieniem splecionych gałęzi, mrok panuje i cisza. Nieprzenikniony gąszcz pierwotnego gdzieś nigdzie jeszcze lasu ukrywa zwały padłych drzew i połamanych halnym wiatrem konarów. Świerki w zbitą jednolitą masę stłoczone okryły pochyłości gór, dźwigając się ciasną palisadą omszonych pni. Wparły się w skalisty grunt, dzierżąc się go uparcie i zazdrośnym uściskiem skłębionych korzeni tułą pod sobą cienką warstwę ubogiej gleby na litej skale osiadłej, broniąc ją przed spłukaniem ze stoków. Uparte i wytrzymałe drą się ku wyżynom, gdzie coraz ostrzejszy klimat tamuje wreszcie ich wzrost. Tutaj, u górnych granic swego zasięgu, karleją i rzędną, zazdroszcząc limbom, które u górnej granicy lasów wystrzelają gdzieś gdzieś ponad wierzchołki marniejących drzew.

Wyżej ścielą się pola kosówek. Pokręcone w wężowe splety gałęzie kosodrzewiny płożą się nisko przy ziemi, tułą się do skał, wiją i płaczą. Gęstym zaroślem pokryły moszczone zwałem głazów podnóże grzebieni górskich, osłoniły stare zsypaniska piargów, wysłały zakłęśłe wnętrza kotłów skalnych, w krąg obsiadły zwierciadła jezior. Pełzną ku górze poziome, przyziemne krze, coraz niklejsze i rzadsze. Nikną wreszcie, podobnie jak i towarzyszący im, skarłały w pochodzie ku szczytom, jałowic halny.

Dalej już tylko ubogie kępki nikłych roślinek tułą się do obnażonych skał, czepiają rozpadlin. Rozpoczyna się naga, martwa dziedzina jałowych turni, świecąca białymi płatami śniegu, dziedzina samotnych szczytów targanych wichrem, piorunami bitych, osypujących się z wolna w dno przepaści, obszar najbardziej pusty, bezpłodny i dziki w całym krajobrazie polskim.

Rozważając różnorodność form składających się na urozmaicony całokształt krajobrazu Polski, na jego zewnętrzną rzeźbę, widzimy przedewszystkiem jak różnorodnym procesom zawdzięcza on istnienie. Widzimy, że każdy z tych poszczególnych

3 Żeromski: Popioły.

procesów wywołał szereg charakterystycznych kształtów, których zespół odrębnie tworzy krajobrazy. Rzeki, lodowce i wiatry pracowały w różnych czasach nad ukształtowaniem ziem polskich; trzem głównym czynnikom zewnętrznym odpowiadają trzy grupy form zdobiących ten rozległy obszar. I w tem tkwi pierwszy powód jego urozmaiconej postaci.

Każdy z tych czynników w dwojaki działa sposób. Niszczy powierzchnię jednych okolic, by uzyskany materiał ułożyć w innych. I jedno i drugie działanie jest ze względu na krajobraz twórcze, wywołuje bowiem nowe kształty powierzchni. Musimy przeto wśród form występujących w krajobrazie wyróżnić formy usypane, od innych, powstałych przez żłobienie, zmycie lub zwianie. Do pierwszych należą w naszym obszarze stożki napływowe rzek, ich nanosy, usypiska brzeżne i delty, luki i garby lodowcowych moren, wiatrami wzdęte wały wydmy; — drugich głównym przedstawicielem są przedewszystkiem doliny.

W rzeźbie powierzchni łądów najważniejszą rolę odgrywa to drugie działanie, niszczące. Ono w swoisty sposób zmienia i przeobraża kształty pierwotne, wytworzone przez siły we wnętrzu ziemi tkwiące. Pierwotnymi formami są więc np. płyty, łańcuchy górskie, jednostronnie pochylone skiby etc. Dawna ich postać zaznacza się w ułożeniu wewnętrznem warstw, w ich strukturze.

Ta wpływa wybitnie na wygląd form pochodnych, powstających pod wpływem czynników zewnętrznych. Jeden i ten sam proces wywołuje w odmiennie zbudowanych obszarach odmienne kształty. Wody rozmywając sfałdowaną dziedzinę Karpat zmieniły ją w wstęgi równoległych grzbietów, nachyloną seryę skał małopolskiego wyżu przeobraziły w szereg progów, poziomo ułożone warstwy Podola — w płaskowyż rozcięty jarami. A ponieważ obszar Polski rozmaity okazuje w różnych swych częściach budowę, więc i rzeźba powierzchni rozmaity w tych częściach ma wygląd. Oto druga przyczyna różnorodności polskiego krajobrazu, do niej dołączyć jeszcze należy wpływ materiału skalnego, różnej twardości warstw, różnej ich przepuszczalności. Dość wspomnieć wapienie i gipsy, w których odrębne krasowe woda rozwija działanie.

Krajobraz rozwija się w czasie i zdążając stopniowo ku ostatecznemu celowi, którym jest zrównanie naziomu, zmienia się. Poszczególne stadya tego rozwoju, — młodość, dojrzałość i starość, — odmienną wyrażają się rzeźbą terenu. Ale stadya te w jednych obszarach prędeż, w drugich powolniej po sobie następują, zależnie od mniej lub więcej energicznego działania czynników zewnętrznych, od odporności skał itd. Sam rozwój normalny często ulega zakłóceniu; ruchy skorupy ziemskiej zdolne są przez podniesienie terenu odmłodzić go, przez obniżenie wywołać objawy starcze.

Podstawowe znaczenie ma dla krajobrazu klimat. Wilgotny i chłodny rodzi lodowce, których działanie odrębną wyraża się rzeźbą powierzchni. Suchy — nadaje wyjątkowe znaczenie akcyi wiatrów. Obecność lodowcowych i pustynnych kształtów w dziedzinach Polski, dowodzi odmiennych stosunków klimatycznych

w przeszłości i ich udziału w wytwarzaniu polskiego krajobrazu. Ale kształty to dzisiaj martwe, nierozwijające się nadal. Dzisiaj nad rozwojem krajobrazu polskiego pracują przede wszystkim wody płynące — one stwarzają formy nowe, przeobrażają stare. Rola ich dominująca jest wynikiem obecnego klimatu.

Mozaiką więc różnorodnych, w różnych czasach i różnych warunkach powstałych kształtów jest powierzchnia Polski. Leżą one obok siebie i jedne wśród drugich, — płaczą się i pokrywają nieraz. To też przyrównać można krajobraz Polski do jednego z owych pergaminów, kolejno różnym pismem pokrywanych — do palimpsestu, z którego dawny tekst zeszkrobano, by nową zapisać go treścią. Przeglądają z pod liter świeżego napisu nawpół zatarte głoski. Odczytać je trudno, ale odczytywać warto; treścią ich dzieje krajobrazu, świadczące o wiecznej kolei przemian, której wszystko w naturze podlega.

[J. Smoleński, *Krajobraz Polski*, Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa 1912, s. 1-6, 92-98; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]